Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

(OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 gr. | 10 gr.

Rok III. Kraków, niedziela 3 grudnia 1933 Nr. 338

Kartel karbidowy zawieszony

Sprawa odbędzie się 19 grudnia

Prezes Sądu Kartelowego sędzia Giżycki wyznaczył termin posiedzenia jawnego w drugim procesie kartelowym w sprawie wniosku Ministra Przemysłu i Handlu o rozwiązanie kartelu karbidowego. Proces ten odbędzie się dnia 19 b. m. w skład kompletu sądzącego wejdą prezes Giżycki, sędziowie Sądu Najwyższego Święcicki i Waczkowicz, oraz sędziowie kartelowi b. min. Bogusław Miedziński i L. Nowakowski. Prokuraturę reprezentować będzie prokurator Piernikarski.

Na wczorajszem posiedzeniu niejawnem utrzymano ważność decyzji Ministra Przemysłu i Handlu o tymczasowem zawieszeniu kartelu z powodu zbyt wygórowanych cen karbidu.

Sejm już niezadługo rozpocznie pracę

Największa uwaga skierowana jest na zmianę konstytucji

Rząd kończy prace nad szeregiem ustaw, które mają zostać odesłane do Sejmu. Ferje sejmowe, wywołane przez odroczenie sesji, kończą się 6 grudnia. Wobec tego jednak, że 8 wypada święto, wyznaczenie plenarnego posiedzenia w tym terminie nie jest przewidziane.

Ze względu na to, że w kancelarji Sejmu nie ma zbyt wiele materjałów, przypuszczają w kołach politycznych, że przed świętami odbędą się najwyżej dwa posiedzenia plenarne, i że właściwe prace Sejmu rozpoczną się dopiero po załatwieniu budżetu w komisji budżetowej.

Komisja budżetowa rozpocznie swoje obrady 11 grudnia i dopiero 20 grudnia nastąpi przerwa świąteczna, która potrwa do 11 stycznia.

Wśród przygotowanych przez rząd projektów znajduj się również kilka projektów podatkowych.

W kołach zbliżonych do rządu największa uwaga skierowana jest na zagadnienie konstytucyjne. Jak już pisaliśmy, rząd oficjalnie przez usta premjera Jędrzejewicza oświadczył, że sprawę zmiany konstytucji zostawia Sejmowi. Blok B. B. zaangażował się zbyt wiele już w sprawach konstytucyjnych, by się obecnie wycofać, nie mówiąc już o tem, że zmiana konstytucji posiada zasadnicze znaczenie dla obozu rządowego. Kiedy projekt zmiany konstytucji zostanie złożony, dotychczas niewiadomo, gdyż narady na ten temat trwają jeszcze w łonie specjalnej komisji B. B. Nad całością tych prac, które odbywają się pod kierownictwem wicemarszałka Cara, czuwa prezes B. B., pos. Sławek.

Klub B. B. czynić będzie usiłowania, by projekt konstytucyjny uzyskał większość w Sejmie. W tym celu potrzebna jest jeszcze pewna liczba głosów obok B. B. W kołach politycznych utrzymują, że usiłowania większości sejmowej pójdą po linji pozyskania dla siebie głosów Ch. D. i Str. Ludowego.

Dziś zacznijcie czytać!

na str. 2-ej pierwsze opowiadanie z wielkiej serji naszych reportaży p. t.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

Wczoraj rozpoczął się termin wpłacania III raty Pożyczki Narodowej. W interesie własnym nikt nie powinien bez potrzeby zwlekać — a niezwłocznie ratę wpłacić do kasy banku, urzędu skarbowego lub innej instytucji, w której pożyczkę subskrybował.

Zwycięstwa wyborcze

w Hiszpańskiej Republice odnieśli monarchiści

PARYŻ (PAT) — Z Madrytu donoszą, że dziś wreszcie mają być oficjalnie ogłoszone wyniki wyborów do Kortezów.

Według nieoficjalnych danych, uznano za ważny wybór 361 posłów, w tem 172 prawicowców, 129 z centrum i 60 lewicowców. Brak danych co do 9 mandatów. Uznano za nieważny wybór 93 posłów. Balotowanie ich odbędzie się w najbliższą niedzielę.

Przypuszczać należy, że przy drugiem głosowaniu większość uzyska również prawica.

Przerwa w komunikacji kolejowej pod Małkinią

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że wskutek przebudowy mostu na rzece Broczysko między stacjami Małkinia — Ostrów Maz., pociągi komunikacji Warszawa — Ostrów Maz. w dniach 5, 6 i 7 grudnia r. b. będą dochodziły tylko do Małkini, a idąc z Ostrołęki tylko do Ostrowi Maz.

Sześć szubienic na dziedzińcu więziennym w Kolonji

Stracono 6 robotników-komunistów

BERLIN (PAT) — Wczoraj o świcie na dziedzińcu więziennym w Kolonji odbyła się egzekucja 6 robotników - komunistów, skazanych wyrokiem sądu przysięgłych na śmierć za zamordowanie dwóch członków szturmówki.

Premjer pruski Goering nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, ponieważ — jak podkreśla urzędowy komunikat „chodziło o zorganizowany napad mętów komunistycznych na niewinnych narodowych socjalistów."

Bezrobocie w Ameryce rośnie ponownie

WASZYNGTON. (PAT.) Według danych amerykańskiej federacji pracy, liczba bezrobotnych w St. Zjedn. w m. październiku r. b. wynosiła 10 miljonów 76 tysięcy, gdy we wrześniu wynosiła 10 miljonów 67 tysięcy.

Murzyni uciekają z miast w Ameryce

w obawie przed krwawemi samosądami

LONDYN. Nowa fala lynczów (samosądów) w Ameryce wywołuje, jak donoszą dzienniki angielskie, popłoch wśród murzynów. Uciekają oni tłumnie z mniejszych miast, gdzie nie posiadają dostatecznej ochrony ze strony władz miejscowych.

Z miasteczka Princesse Anne w stanie Maryland, gdzie przed paru dniami wydarzył się fakt zlinczowania, murzyni w liczbie 300 uciekli w dniu wczorajszym, gdy miejscowi farmerzy wykopali ciało zlynczowanego murzyna, odcięli głowę i posłali ją jako prezent gubernatorowi stanu Maryland, protestując przeciwko aresztowaniu 4-ch osób, podejrzanych o udział w lynczu.

Tłum mieszkańców otoczył dom ich i nie pozwolił dokonać aresztowania. 300 policjantów przypuściło szturm i z trudem rozpędzili demonstrantów.

Według doniesień dzienników sytuacja murzynów zwłaszcza w niektórych stanach jest straszna. Na drogach spotyka się całe maszerowany murzynów, uciekających ze stanów północno-wschodnich do wielkich ośrodków miejskich nad Atlantykiem.

W San Jose 4.000 mieszkańców zaatakowało więzienie chcąc dokonać samosądu nad 20-letnim murzynem, oskarżonym o napad na białą kobietę. Pierwszy atak został odparty zapomocą gazów łzawiących. Tłum zaatakował więzienie po raz drugi w nocy zdobył je i murzyna powiesił w celi.

W Salbury na tle zlynczowania murzyna rozgorzała walka między mieszkańcami a wojskiem. Po stronie mieszkańców wystąpiła straż ogniowa, która walczyła skutecznie z gazami łzawiącemi zapomocą wody.

Zapadł wyrok na 13 członków O. W. P. w Radziwiłłowie

W Sądzie Apelacyjnym ogłoszony został wyrok w procesie przeciwko 13 członkom O. W. P., oskarżonym o zorganizowanie i wywołanie zajść anty żydowskich w Radziwiłłowie łomżyńskim.

Sąd zatwierdził poprzednio wydany wyrok o rozpiętości kar od 2 i pół lat do 6 miesięcy więzienia.

Uniewinniono tylko red. Przybyszewskiego z pisma „Młodzi", skazanego na 2 lata więzienia i Jana Borawskiego.

Bunt palaczy na statku „Polonji."

W czasie pobytu statku „Polonia" w porcie Constanza, przeprowadził lekarz okrętowy przepisową inspekcję zdrowia załogi. Inspekcja ta wykazała, iż jeden z palaczy uległ chorobie zakaźnej, wobec powyższego komendant okrętu kpt. Knotgen zdecydował, aby wspomnianego palacza odesłać do szpitala w Gdyni celem poddania leczeniu. Decyzji tej sprzeciwili się palacze na „Polonii", domagając się pozostawienia chorego przy pracy, a w dalszej konsekwencji wszyscy wymówili pracę.

Wobec tej niesubordynacji, kapitan Knotgen przyjął wymówienie, polecił wypłacić pensje, jednocześnie powiadomił o tem konsula R. P. w Bukareszcie. Palacze zostali skierowani do granicy polskiej w Śniatynie.

Noworodek-potwór

ŁÓDŹ (tel. wł.) — W Ujeździe kobieta nazwiskiem Kupiaczyk powiła dziecko płci męskiej — potworka. Dziecko nie ma jednego policzka, górnej wargi, podniebienia i języka, a zamiast ust wgłębienie, które łączy się odrazu z przełykiem.

Kiedy matka zobaczyła potworka, błagała akuszerkę, żeby zadusiła go. Akuszerka odmówiła. Dziecko - potworek żyje, odżywiane zapomocą rurki.

Wyrok śmierci został wykonany

RZESZÓW (PAT) — W stosunku do Jana Kunysza, skazanego wczoraj przez sąd doraźny na karę śmierci za napad rabunkowy na dom Pelców w Handzówce, powiat Łańcut, P. Prezydent R. P. nie skorzystał z prawa łaski, wobec czego wyrok wykonano o godz. 14,30 na dziedzińcu więziennym w Rzeszowie.

12 lat więzienia za zabójstwo szwagierki

Przed Sądem Okręgowym w Siedlcach odbyła się rozprawa przeciwko Antoniemu Łuka (mieszkańcowi wsi Żabokliki), oskarżonego o zamordowanie bogatej szwagierki, Franciszki Onufrowej.

Pomiędzy Łuką a Onufrową istniał zatarg na tle majątkowem. Pewnego dnia Łuka wybrał się z Onufrową do miasta. Gdy znalełli się w odludnem miejscu — Łuka przewrócił na wozie Onufrową i nożem rzeźnickim poderżnął jej gardło, poczem uciekł do wsi, usiłując popełnić samobójstwo. Wporę jednak został schwytany.

Stanąwszy wczoraj przed sądem, Łuka został uznany winnym działania z premedytacją i został skazany na 12 lat więzienia.

„Poczta“ w więzieniu

Sąd w Warszawie rozpatrywał wczoraj sensacyjny proces o „grypsy“ więzienne, wysyłane przez przymusowych lokatorów Mokotowa, na wolność, do różnych osób, za pośrednictwem b. więźnia Franciszka Czermanowicza oraz felczera więziennego, Edwarda Ługowskiego.

Czermanowicz, jako odbywający karę 8 lat więzienia za rabunek, był doskonale znany wszystkim aresztowanym i znał życie „szarego domu“ wraz z jego troskami i niedolami.

Bolączka więc więźniów, był brak poczty „własnej“ na swoje potrzeby, tajnej i zakonspirowanej. Szczególnie za tem tęsknili więźniowie skazani za komunizm oraz za inne przestępstwa polityczne.

Z pośród takich aresztantów, centralnemi figurami byli: b. kapitan Mikuta, skazany za szpiegostwo na 14 lat wiezienia, b. porucznik Kołodziej, skazany za defraudację, komunista Oryng i inni.

W rękach Kołodzieja skupiały się nici „poczty“. Za jego pośrednictwem wysyłano „grypsy“ na wolność. Szczegóły nie były ogółowi więźniów znane, mówiono sobie tylko, że to Czermanowicz ma możność za pośrednictwem felczera Ługowskiego, listy wysyłać.

Gdy Czermanowicz opuścił więzienie, był częstym gościem w domu Ługowskiego, a wywiad wojskowy ustalił, że ma kontakt z osobami, zamieszanemi do osądzonej niedawno afery szpiegowskiej, gdzie go skazano na 2 lata więzienia.

Wczorajsza rozprawa odbywała się częściowo tajnie, na czas zeznań osób wojskowych.

Ługowski i Czermanowicz nie przyznawali się do winy.

Sąd skazał felczera Ługowskiego na półtora roku więzienia z zawieszeniem, a Czermanowicza na 8 miesięcy bez zawieszenia kary.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

I. POCAŁUNEK KOHANKA.

Pani Anna dojrzała przez okno znajomą sylwetkę męża. Pan Michał biegł od przystanku, skacząc przez kałuże wody, mocując się w biegu z parasolem. Siekł bowiem mocny, skośny deszcz.

Za chwilę wejdzie zmoczony, ociekający wodą, niezgrabny, ze swą brzydką, zmęczoną twarzą, przywita się i spyta:

— No, jak ci się udała kolacja? Michałek głodny...

Codziennie to mówił, wracając do domu! Co za nudy, banalność!... I z takim człowiekiem musi żyć, Bóg wie, jak jeszcze długo, dzielić jego stół i łoże, słuchać gadania o stosunkach w biurze, o nadziejach na awans, o tem, co ten i ów powiedział! Boże, jakież to wszystko płaskie, beznadziejne!

Albo to ich mieszkanie gdzieś na końcu Żoliborza. Michał nazywa ich domek „willą“, a Anna w duszy myślała, że to więzienie...

Nie o takiem życiu marzyła, zwłaszcza od chwili, kiedy poznała...

Wracała tramwajem. Było późno. W wagonie siedział, prócz niej, tylko jeden pasażer. Przystojny, elegancki brunet, o, pięknych, głębokich oczach, wpatrujący się w nią tak uporczywie, aż się zarumieniła. Potem nawiązał rozmowę. Mówił tak ładnie, takim pięknym głosem, że nie miała siły, by go zbyć milczeniem. Dziwnym trafem jechał właśnie w tę samą okolicę, co ona. Odtąd spotykali się nieraz ukradkiem. Prosił ją, by go przyjęła, kiedy męża niema w domu, ale czuła że wtedy ulegnie, a w głębi swej duszy żywiła wieczny strach przed słowem: cudzołóstwo!

Spotykali się więc wieczorem, po kolacji, gdy jej mąż wychodził na nadliczbowe godziny pracy, któremi się obarczył, by prędzej spłacić domek. Wychodziła wtedy do ogrodu i spotykała się z nim u bramy. Nie śmiała otworzyć furtki, mówili więc ze sobą przez kraty. Przychodził bez względu na pogodę...

— Dzień dobry, Anusiu! No, jak się dziś udała kolacja? Michałek głodny... — usłyszała znajomy głos.

We drzwiach stał jej mąż. Siłą woli pokonywując w sobie odrazę, odpowiedziała mu uprzejmie. Zasiedli do kolacji. Pan Michał jadł spiesznie, łakomie. Patrzała nań prawie z nienawiścią i czuła wzrastający wstręt do tego człowieka. Myślała z rozpaczą, że oto temu wulgarnemu mężczyźnie jest wierną, wzbrania sobie nawet pocałunku tego, którego kocha...

— Nie, dość tego — postanowiła — skończone, dziś jeszcze zdradzę Michała!

— Wiesz, Anusiu — mówił mąż, mając pełne usta jedzenia. — Mówili mi w sklepie, że tu ostatnio kręci się jakiś podejrzany nieznajomy. Taki elegancki brunet. Nikt go tu nie zna, niewiadomo, co on robi. Trzeba się dobrze na noc zamykać. Bóg wie, co to za opryszek.

Zadrżała. Już mu chyba powiedziano! Na pewno tylko udaje pewność, że to jest złodziej, by pod pretekstem obrony przed rabusiami, zabić szczęśliwego rywala. Nic innego! Cóż to za podłość!.. „Jej tyran“ wciąż zajadał z wilczym apetytem, nie widząc jej zmieszania. Zjadł, spojrzał na zegarek i zerwał się z krzesła.

— No, już czas na mnie. Pamiętaj, Anusiu, zamknij dobrze drzwi za mną na sztabę!

Wyszedł nareszcie. Poczekała jeszcze 10 minut, poczem wybiegła za bramę ogrodu. Na jej spotkanie oderwała się od muru sylwetka mężczyzny.

— Jesteś najdroższa...

— Ukochany... Musimy się rozstać, nie przychodź więcej. Mój mąż się czegoś dowiedział. On taki zazdrosny... Boję się...

— Jakto, rozstać się z tobą? Nie! Już raczej wolę umrzeć, niż odejść od ciebie, nie poczuwszy nawet smaku twych ust, nie zaznawszy twojej miłości...

Słuchała go, pojąc się słowami płomiennego uczucia.

Pociągnęła go za sobą. W przedsionku objął ją mocno i ucałował, aż straciła oddech.

Wtem!... co to? Jego ręce, dotychczas pieszczotliwe, zacisnęły się na jej ramieniu, jak żelazne klamry. Z tyłu usłyszała czyjeś kroki i nagle na głowę jej spadł jakiś gruby worek. Próbowała się szarpać, wołać, napróżno — była zupełnie obezwładniona.

— Chwała Bogu! — odezwał się nad nią szyderczy głos. — Nareszcie się udało! Ta baba myślała może, że ja tak długo tu będę przychodził dla jej zakazanej twarzy! — To mówił jej „najdroższy“! — Teraz do roboty! Masz wytrychy?

Zemdlała...

Kiedy przyszła do siebie, stał nad nią pan Michał i nacierał jej skronie octem. Westchnął z ulgą, gdy otworzyła oczy.

— Już się bałem, że te łotry ci co zrobiły! Ale jak się oni mogli dostać do domu? Wszystko splondrowali. Całe szczęście, że wszystkie pieniądze zaniosłem wczoraj do P. K. O. Chyba szkody wiele nie zrobili. Ale nie płacz Anusiu, nic strasznego się nie stało.

Pani Anna płakała, bo zrozumiała, że jedyny miłosny pocałunek, jaki otrzymała w swem życiu, był dany z pobudki tak ordynarnej, jak kradzież!...

Jutro drugie opowiadanie p. t. „W gabinecie dyrektora“.

Chyba bandyta, a nie rolnik

Pod niezwykłym zarzutem stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym, August Trzpioła, rolnik z okolic Warszawy.

Według aktu oskarżenia napadł on z dubeltówką w lesie na zbierającą jagody, 53-letnią wieśniaczkę Marjannę Cz. ze wsi Sieraków i pod groźbą zabójstwa, dokonał na jej osobie gwałtu.

Gdy kobieta krzyczała „ratunku“ i broniła się, zatkał jej usta ręką, grożąc w dalszym ciągu dubeltówką.

Zniewolona kobiecina wróciła do domu z wielkim płaczem i wstydząc się opowiedzieć o swej nieprzyjemnej przygodzie mężowi, nic mu nie powiedziała, tylko zdjęła ze siebie bieliznę i zaczęła ją prać.

Trzpioła oskarżony jest również o usiłowanie zabójstwa i strzały z dubeltówki do gajowego lasów państwowych, Józefa Sylwestrzaka, któremu zastrzelił tylko psa, bo strzały okazały się nietrafne.

Para oszustów lombardowych

Handlarz węglem z Radzymina, Jankiel Kossower padł po przyjeździe do Warszawy, ofiarą niezwykle podstępnego oszustwa, obmyślonego przez swego imiennika Jankla Rybaka, lat 56 i jego nieślubną żonę, Bruchę Szpigielman.

Zaczepili oni Kossowera, namawiając do korzystnego kupna kwitu lombardowego na biżuterję, wartości 1500 złotych. Któryż to kupiec nie chce zarobić? Kossower zgodził się więc, pożyczył pieniędzy od brata i od szwagra i zapłacił oszustom 1030 zł.

Zaprowadzono go przed lombard na ul. Przejazd i kazano czekać. Tkwił tam 4 godziny, aż zirytowany, poszedł na górę i dowiedział się, że nikt nie przychodził wykupywać kosztowności, bo lombard od paru godzin jest już zamknięty.

Kossower nie darował swej krzywdy. Czatował przez 2 dni na oszustów i złapał najpierw Bruchę Szpigielman, a później policja odnalazła, ukrywającego w piwnicy, znanego kretacza, Rybaka.

Wczoraj dobrana para otrzymała wyrok skazujący, męża na 1 rok a żonę na 6 mies. więzienia.

Nie przyszedł do butelki

to butelka do niego

(S. F.) Panowie Zygmunt i Eugenjusz Witecki siedzieli przy wódce w resturacji na Woli, czekali na jeszcze jednego przyjaciela, p. Jana Klamerkę, popijali w milczeniu wódkę i nudzili się.

— Geniek! — odezwał się wreszcie p. Kasz. — Chcesz się uśmiać?

— Chcę.

— No to się uśmiejesz.

— Coś wymyślił?

— Zrobiłem Jankowi kawał. Wiesz, że Janek czystej wody nie lubi. Jak mu się czasem przypadkowo w usta nabierze to tak pluje, jakby smołę pił.

— Bo jego dziadek był topielec.

— Więc, uważasz, postawim mu butelkę od wódki i nalejem w nią wody... On sobie naturalnie naleje z pół szklanki i łyknie... He, he, he! Ale się nabierze.

I obydwaj panowie na samą myśl, jaką minę zrobi ich kolega, zaczęli pękać ze śmiechu.

Wzięli pustą butelkę, napełnili ją wodą i postawili na stole. A prawdziwą wódkę schowali pod stół, i sięgali po nią od czasu do czasu, żeby napełnić sobie kieliszki.

Ale czas mijał, upływała godzina za godziną, a upragniony towarzysz się nie zjawiał.

Butelka z wodą czekała samotnie na spełnienie swej roli, a obydwaj panowie źli, że im się kawał nie udał coraz częściej sięgali pod stół.

I gdy wreszcie o pierwszej w nocy zamknięto restaurację, obydwaj przyjaciele postanowili:

— Nie przyszedł on do butelki, to my z butelką pójdziem do niego. Musim z nim ten kawał zrobić, żeby nie wiem co.

O wpół do drugiej w nocy panowie zapukali do mieszkania p. Klamerki. Początkowo lekko, ale, gdy nikt nie odpowiadał, zaczęli walić coraz mocniej.

— Kto tam? — odezwał się zaspany i zły głos żony p. Jana....

— My tu do Janka. Na jedną chwileczkę....

— Wściekliście się, czy co? O tej porze? Janek śpi.

— Niech go pani obudzi. Na momencik. Bardzo ważna sprawa.

— O co chodzi ?

— Rozchodzi się o to, że musiem z Jankiem jeden kawał odstawić... Bo uważa pani, on wody nie cierpi... Uśmiejesz się pani razem z nami...

Pani Klamerka nie słuchała dalej. Męża nie budziła, lecz przez okno wezwała siedzącego w bramie dozorcę, żeby pijaków wyprosił.

Ale obydwaj panowie, tak się opierali i tak awanturowali jeszcze w bramie i na ulicy, że będą zmuszeni zapłacić po 20 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Wesoły Kącik

REMONT.



Do najcięższych przejść życiowych należy śmierć bliskiej osoby, choroba i remont mieszkania.

Pierwsze dwa nieszczęścia można jeszcze jako tako przetrzymać i przeboleć. Ale remont mieszkania, to przeżycie, o którem się pamięta przez długie lata.

Pan Michał postanowił odremontować swoje mieszkanko, złożone z jednego pokoju i przedpokoju.

Zjawił się malarz, zgodził się co do ceny, ustawił drabinę i kubełki, kazał powynosić meble do przedpokoju, wziął zaliczkę i oświadczył:

— W poniedziałek roboty nie zaczynam, bo to feralny dzień. Jutro zacznę.

Rzeczywiście nazajutrz przyszedł, zdarł ze ścian stare tapety i wziąwszy jeszcze parę złotych poleciał po farbę.

Wrócił dopiero następnego dnia. Ustawił wygodnie drabinę i, zapewniając pana Michała, że teraz „piorunem się zrobi“ postawił nogę na pierwszym stopniu.

— Zimno tu, psiakość! — mruknął.

— Skoczę na dół, żeby się rozgrzać!

I wybiegł z pokoju, żeby znów wrócić nazajutrz. A nazajutrz to samo...

A tymczasem rodzina pana Michała znosiła katusze. Mieszkali w wąskim przedpokoju. Miejsca na rozstawienie łóżek nie było. Pan Michał z żoną sypiał na szafie, a dzieci ulokowały się wewnątrz szafy. Cała rodzina miała obolałe kości. Nadomiar złego, pani Michałowej śniło się, że skacze do wody i... spadła z szafy.

Rodzina chudła z dnia na dzień i stawała się coraz bledsza. Wreszcie zrozpaczony ojciec postanowił działać. Zwolnił się na parę dni z biura, wlazł na drabinę i sam wziął się do malowania.

Przy tej robocie zastał go mistrz pędzla, który jak zwykle wpadł, żeby sprawdzić, czy drabina dobrze stoi.

— Co jest? — ryknął wściekle na widok pracującego pana Michała. — Konkurencję mi pan robisz? Zjeżdżaj pan z drabiny.

— Mieszkanie jest moje i mogę robić co mi się podoba! — bronił się pan Michał.

— Mieszkanie jest pańskie, ale fach mój! Chleb mi pan będziesz zabierał? Niedoczekanie!

I oburzony majster ściągnął pana Michała z drabiny i wlazł na nią sam. Ale po chwili zeskoczył znowrotem.

— Pójdę — oświadczył — na chwilkę, żeby się rozgrzać. Zaraz wrócę. Ale, żebyś pan tu nic nie ruszał, bo się zdenerwuje i może być źle.

Napoleon Sadek

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nie myślałam jednak odejść z niczem!

— Mam pozwolić się odegnać od samych drzwi? Nie! — postanowiłam.

Sięgnęłam do klamki, żeby wejść nieproszona, kiedy usłyszałam głos Jerzego.

— Panie doktorze — mówił ledwie dosłyszalnym głosem, — niech pan powie mi, kto to... Może Tola! Jeśli ona niech pan natychmiast poprosi tę panią! Ja muszę się z nią pożegnać!... Mamo, niech mama poprosi Tolę, żeby zaraz weszła!... Proszę bardzo!..

— Ależ Jerzy!.. To ci zaszkodzi!...

— Zaszkodzi mi, jak jej nie zobaczę! Nie umrę spokojnie, dopóki jej nie zobaczę!

Chciałam zatrzymać łzy, ale same pociekły po mojej twarzy.

Otworzyły się drzwi. Stanął na progu doktór.

Kiwnął na mnie głową:

— Niech pani wejdzie!... Tylko spokojnie!... Bez płaczu!

Dopadłam do łóżka Jerzego, klękłam i zaczęłam całować jego rękę, leżącą na kołdrze.

Nie mogłam przemówić słowa. To też nie odrywałam ust od jego ręki.

Usłyszałam, jak szeptał niby do siebie, niby do mnie:

— Tola... Moja Tola!... Jak to dobrze, że przyjechała... Lżej mi będzie umierać!..

— Nie umrzesz!—łkałam i łzy wielkie leciały z moich oczu na jego bladą rękę. Poruszył palcami, podniósł z trudem rękę i położył ją na mojej głowie.

— Zdejmij kapelusz!.. Niech dotknę twoich włosów... Jeszcze chyba bardziej puszyste, jeszcze bardziej miękkie...

Nie śmiałam podnieść głowy, spojrzeć mu w oczy.

Zsunął rękę z włosów na moją twarz, dotykał jej drżącemi palcami, jak niewidomy.

Nie mogłam powstrzymać się od płaczu.

— Moja Tola.. — szeptał znów, — wiedziałem, że przyjedziesz!... Tak czułem... Czekałem ze śmiercią na twój przyjazd. Musisz mi przebaczyć, że byłem taki podły, że śmiałem rzucić na ciebie obelgę!... To ja zawiniłem!...

— Nie, nie Jerzy kochany! To ja! To ja przyjechałam błagać się o przebaczenie!... Wysłuchaj mnie tylko cierpliwie, a przebaczysz mi na pewno!...

— Nich pani nie męczy mego syna opowiadaniem! — wtrąciła się pani Skomorowska. Powiedziała to jednak głosem cichym i spokojnym.

— Mateczko! Nie przeszkadzaj! Wszyscy wiele zawinili wobec Toli!.. Mów, kochana!... Mów!.. Ja jestem teraz silny. Mogę słuchać!... Przysuń się tylko bliżej poduszki!... Oprzyj tu główkę koło mojej głowy... Tak będę lepiej słyszał... I będę czuł, że jesteś koło mnie!...

Położył znów rękę na mojej głowie.

Rzuciłam spojrzenie na panią Skomorowską! Siedziała sztywno na krześle, widać niezadowolona z mojej wizyty.

— Wszystko ci powiem, Jerzyku, wszystko... Nic przed tobą nie ukryję, bo serce mam czyste i kocham cię zawsze mocno, bez pamięci i będę kochała do ostatniego tchu... Kiedy ciebie rodzice zabrali ze szpitala wtedy, pamiętasz, co na ciebie ten zbój napadł, zostałam bez grosza... Z Lusinkiem. Mówiłam ci już!..

— Tak mówiłaś!... Ale już nie przypominaj sobie tych złych rzeczy! Nie chcę!... Powiedz, czy przywiozłaś ze sobą Lusinka? Przywiozłaś?

— Tak... Przyjechaliśmy obydwoje... Ale nie wzięłam go ze sobą, bo bardzo się zmęczył drogą. Śpi maleństwo.

— On taki teraz duży!... Przywieź go tu. Muszę go ucałować przed śmiercią.

— Nie mów o śmierci, Jerzyku! Musisz żyć, musisz żyć dla Lusinka!...

— Chciałbym... I dla ciebie... I dla swojego szczęścia!... Ale ze mną jest bardzo źle... Ja to dobrze czuję... Najbardziej męczyło mnie to, że z tobą się nie zobaczę. Prosiłem matki, żeby depeszowała po ciebie. Otrzymałaś depeszę?... I dlatego przyjechałaś?

— Nie, Jerzyku, nie otrzymałam... Może minęła się ze mną w drodze... Sama przyjechałam.

— Widzisz matko!

— Ale przysięgam ci Jerzy, że naprawdę wysłałam depeszę! — odezwała się pani Skomorowska.

— No nic!... Wierzę ci!... Bo Tola jest przy mnie!.. Czekaj, poprosimy pielęgniarki, to pojedzie po Lusinka... Nie wiem, czy będę mógł się doczekać, aż ty mi go sama przywieziesz. Zresztą nie chcę, żebyś odchodziła ode mnie... Mamo, zadzwoń na pielęgniarkę...

— Ależ Jerzy! Przestań myśleć o śmierci!...

— Zadzwoń, proszę cię!... Teraz jest mi już dobrze... Podejdź tu...

Pani Skomorwska wstała z krzesła, zbliżyła się do łóżka.

Mogłam jej teraz przyjrzeć się lepiej. Zmieniła się bardzo. Pobladła, zmarszczki jej powychodziły na twarz. Zrobiła się z niej stara już kobieta. Z pod kapelusza wychodziły pasma siwych włosów.

Prawie zupełnie inna osoba! Nie ta elegantka, wyperfumowana, wystrojona, z podniesioną głową.

Nachyliła się nad Jerzym.

— Co, synu? — spytała cicho.

— Ty wiesz... Obejmij Tolę!... Przeproś ją za wszystkie krzywdy, które jej wyrządziliście!... Ty najmniej, ja wiem... Ale ojciec!.. Przeproś ją za ojca, za jego kamienne serce!...

— Dobrz, synku — szepnęła.

Pani Skomorowska płakała. Po pomarszczonej jej twarzy ciekły dwa strumyki łez. Na ten widok serce ścisnęło mi się boleśnie.

Wobec bólu, wobec śmierci wszyscy jesteśmy jednakowi, wszyscy płaczemy, przestajemy być jaśnie państwem!...

Pani Skomorowska nachyliła się nade mną, bo ciągle klęczałam przed łóżkiem Jerzego, objęła mnie za ramiona.

— Nie miej więcej żalu do mnie, moje dziecko — powiedziała.

Wybuchnęła głośniejszym płaczem. Całowała mnie w twarz, ja całowałam jej ręce i mieszały się nasze łzy.

— Mateczko, pamiętaj, nie opuszczaj Toli!... Pamiętaj! Jeśli chcesz żebym na tamtym świecie zaznał spokoju!...

— Nie mów tak, Jerzyku! Będziesz żył! — szeptałyśmy obie.

Tak nas zastała pielęgniarka, trzymające się w objęciach.

Widać było, że z Jerzym jest bardzo źle. Oddychał prędko i z trudem, otworzywszy usta. Nie pytając się o nic, pielęgniarka podeszła prędko do Jerzego, wzięła go za rękę.

Widziałam, że Jerzy chce coś powiedzieć. Poruszał ustami, ale nie mógł wydobyć głosu. Oczy wyszły mu na wierzch, jakby z nadmiernego wysiłku.

— Kona! — przemknęło mi przez głowę.

To samo widocznie pomyślała pani Skomorowska, bo z jękiem przypadła do piersi Jerzego.

Pielęgniarka prędziutko wybiegła z pokoju.

D. c. n.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

— Byłbym tchórzem, gdybym się zląkł pana. Może mi pan położyć rękę na sercu. Nie uderza ani trochę gwałtowniej, niż zazwyczaj.

— Słowem, bez gadania, godzi się pan, czy nie?

— Nie.

Przez cały czas rozmowy hrabia Kotwicz trzymał rękę w kieszeni. Teraz wyjął ją powolnym miarowym ruchem. Był w niej — rewolwer...

Podniósł go i wycelował doktorowi prosto w serce...

Jerzy ani drgnął...

Chwila oczekiwania ze strony hrabiego... jakby wahanie...

— Więc nie? — zapytał po raz ostatni.

Jerzy Romocki odpowiedział na to tylko pogardliwym uśmiechem.

W tej samej chwili rozległ się suchy trzask, a rewolwer rzygnął ogniem...

Doktór stał niezachwianie...

Padł drugi strzał...

Teraz Jerzy padł głucho na otomanę tuż obok Helenki... cicho... bez jęku...

Hrabia Kotwicz spojrzał błędnym wzrokiem na dwa trupy, leżące obok siebie na otomanie, jak para kochanków, znużona i wyczerpana nadmiarem pieszczot i rozkoszy miłosnych...

Szepnął:

— Kochali się i oto wreszcie śmierć ich złączyła...

Cienkie pasemko krwawej purpury spływały z ran lekarza na dywan. Obie kule przeszyły mu pierś.

Hrabia nie czekał długo. Nie tracąc czasu, szybko rzucił na krwawe ślady ciężki obrus, poczem wziął Jerzego pod ramiona i skierował się ku przedpokojowi. Na progu zatrzymał się.

Przekonał się, że Bartłomiej dobrze wywiązał się z zadania. Dookoła nie było nawet żywej duszy.

Rozejrzawszy się dookoła, hrabia otworzył potajemne drzwi, prowadzące do piwnicy, a stamtąd do podziemnego korytarza, ciągnącego się wgłąb pobliskiej góry, o którą oparta była jego willa.

Złożył swój ciężar w głębi groty, przesłonił wielką bryłą kamienną i najspokojniej wrócił do domu.

Zawołał Bartłomieja i we dwóch przenieśli zwłoki hrabiny do jej sypialni.

Służba stopniowo wracała...

Niewiadomo było tylko, gdzie się podział Ignacy...

— — — — — — — — — —

Zapadła noc...

Biła jedenasta, gdy hrabia Kotwicz udał się ponownie do podziemi, w których zostawił Jerzego.

Nie wiedział wszakże bardzo ważnej rzeczy...

Strzały hrabiego nie były śmiertelne...

Tyle tylko, że Jerzy stracił przytomność, lecz odzyskał ją na chwilę po odejściu hrabiego.

W pierwszej chwili nie widział nic.

Był, coprawda, otwór w tej grocie, ale mały i zasłonięty krzakami.

Stopniowo Jerzy uświadamiał sobie, co się stało. Rany nie bolały go zbytnio. Czuł się tylko straszliwie osłabiony z powodu upływu krwi. To samo jednak właśnie przywróciło mu przytomność, odciągając krew od mózgu.

Gdzie był? Tego, oczywiście, nie mógł wiedzieć. Starał się rozejrzeć. Ale cóż z tego? Niesposób było rozeznać się w miejscu, w którem się jeszcze nigdy nie było.

Usłyszał miarowy szmer kropli, ściekających ze sklepienia, a spadających jakby na jakąś kałużę. Usiłował przybliżyć się do tego miejsca. Było to jednak niemożliwe.

Ten daremny wysiłek doczołgania się do kałuży sprawił mu dotkliwy ból w piersiach. Poczuł, że znów traci przytomność. I rzeczywiście po chwili zemdlał ponownie.

A jednak, niewiadomo jakim cudem zapamiętał coś, co się stało wnet potem...

Ujrzał najwyraźniej, jak wrota groty otworzyły się, a wnet potem rozległ się odgłos zbliżających się kroków. Miał w ręku latarkę, która oświetlała mu drogę w mroku. Był to hrabia Kotwicz.

Szukał, szukał i... znalazł, widocznie, stanął bowiem o dwa kroki od Jerzego.

Młody lekarz w pół-śnie zdołał wszakże uprzytomnić sobie, że jego życie wisi teraz na włosku. Jeden nieostrożny ruch — i po wszystkiem...

Kotwicz podniósł mu rękę i... puścił. Opadła. Potem rzucił mu na twarz jakąś szmatę i poszedł dalej. Odgarnął krzaki. Słychać było szum morza...

O, Boże... czyżby zamierzał go rzucić do morza? Ta straszliwa myśl przemknęła Jerzemu przez głowę...

Ale hrabia Kotwicz miał plan zgoła inny. Podszedł do żelaznych drzwi z drugiej strony, zamknął je dokładnie na kłódkę i wielki klucz rzucił w kąt. Następnie przechadzał się dość niecierpliwie przed otworem po tamtej stronie...

Nowy szmer przeraził Jerzego, wciąż jeszcze będącego w stanie pół-przytomności, przyćmionej świadomości. Był to jakby odgłos nadjeżdżającego wózka, który wkrótce zatrzymał się przed weiściem do groty.

— Albinie, to ty? — zapytał hrabia.

— Tak, proszę jaśnie hrabiego.

— Masz wszystko, co trzeba?

— Tak jest...

— Zabierz się więc do roboty. Trzeba tu zrobić mocny mur. Zaraz za krzakami.

— Słucham jaśnie hrabiego...

D. c. n.

ZE ŚWIATA PRACY

Droga do sprawiedliwości

musi być wolna od opłat sądowych

Artykuł 98 Konstytucji ustalił bardzo ważną dla ludzi pracy zasadę, że „żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej do dochodzenia krzywdy i straty".

Wynika z tego artykułu, że każdy obywatel ma prawo dochodzić swych pretensyj na drodze sądowej i nic nie może stać mu na przeszkodzie do znalezienia sprawiedliwości.

Prawodawca miał tutaj na myśli obronę strony słabszej, która zawsze w niekorzystnych znajduje się warunkach i musi mieć oparcie w instytucji sądowej, aby prawo jej nie zostało naruszone.

Tak wygląda rzecz od strony idealnej, a jak od strony pozytywnej?

Na drodze do sprawiedliwości stoją przeszkody w postaci opłat sądowych, może naogół niewygórowanych, jeśli chodzi o sądownictwo pracy, lecz zawsze uciążliwych dla strony procesującej się o zapłatę.

Bardzo często opłaty sądowe duszą w zarodku procesy pracownicze i krzywda pracownika pozostaje bez wymiaru sprawiedliwości.

Istnieje, coprawda, t. zw. „prawo ubogich", uwalniające w pewnych wypadkach stronę od opłat sądowych, ale przez Kodeks Postępowania Cywilnego zostało ono tak ścieśnione że łatwiej słoniowi przejść przez „ucho igielne", niż procesującemu pracownikowi uzyskać „prawo ubogich".

Artykuł 112 Kodeksu Postępowania Cywilnego głosi, że „prawo ubogich" może być przyznane tej osobie, która „wykaże swe zupełne ubóstwo na podstawie zaświadczenia władzy publicznej o jej stanie rodzinnym, majątkach i dochodach".

„Zupełne ubóstwo" przekreśla bez reszty prawo ubogich, gdyż „zupełnem ubóstwem" może wylegitymować się chyba ten, który umiera już z głodu i nikt mu kęsa chleba do ust nie niesie, lub zanieść może.

Zresztą już samo założenie „zupełnego ubóstwa" jest tak upokarzające dla człowieka pracy, że trudno sobie wyobrazić, aby on chciał je stwierdzać przez władze publiczne.

Dawniej sąd był w mocy przyznać „prawo ubogich" stronie, obecnie tej mocy nie posiada i pracownik musi zdać się na udrękę upokorzeń, aby świadectwo władzy publicznej uzyskać.

Droga do sprawiedliwości przez upokorzenia jest drogą zasłaną cierniami, jakże inną od wolnej „drogi sądowej dla dochodzenia krzywdy i strat", o jakiej mówi Konstytucja! Jest więc rzeczą konieczną, aby przepisy K. P. C. odnośnie do prawa ubogich zostały znowelizowane, aby droga sądowa dla każdego maluczkiego, dochodzącego swej krzywdy, była dostępna!

Całe sądownictwo pracy, z którego dumny jest świat pracy i widzi w niem orędownika sprawiedliwości — straci swą treść i społeczne znaczenie, jeśli proces o sprawiedliwość będzie uzależniony od opłat sądowych. Przygniatają one stronę słabszą, a więc z reguły pracownika, którego krzywda nabrzmiewa goryczą w miarę wzrostu bezradności.

Proces sądowy, to nie widowisko, na które trzeba wykupywać karty wstępu, lecz smutna konieczność, gdy możny krzywdzi słabego i jest pewien bezkarności.

Zniknie bezkarność, zatriumfuje sprawiedliwość, gdy do sądów pracy będą mieli wolny wstęp wszyscy pokrzywdzeni, gdy bramy sądu nie będą zamknięte na zamki opłat sądowych! *(Zdz. W.)*

Czy to prawda?

Krzywda robotnika w Gdyni

Od Zw. Zaw. Transportowców (Centralna Sekcja Morska w Gdyni) otrzymujemy następującą relację:

Firma „Paged", jako jedyny eksporter drewna w Gdyni i Gdańsku, utrzymuje na terenie Gdańska stawki wyższe, niż w Gdyni. Oficjalnie tłumaczone to jest różnicą kursu waluty, jednak w rzeczywistości robotnicy gdańscy nie chcieliby pracować na warunkach gdyńskich.

W Gdyni uprawiany jest najbardziej bezwzględny wyzysk robotnika, przez stosowan. akordowego systemu płac. Robotnik przy ciężkiej pracy, o wiele cięższej od najcięższej pracy portowej, może w najlepszym wypadku zarobić przy 12 godz. pracy (grupa załadowawcza) 5 — 6 zł. dziennie. Natomiast dopychacze *2 — 3 zł.*

Praca przy przeładowaniu drewna zależy od tego, czy w porcie znajdują się statki wzgl. wagony. Powoduje to, że robotnik pracuje średnio 2 — 3 dni w tygodniu, czyli zarabia przeciętnie tyg. 15—19 zł. (w grupach załadowawczych). Robotnicy przychodzą do pracy codziennie i od 7-ej rano do 5-ej po poł. niejednokrotnie bezskutecznie czekają na zatrudnienie.

Robotnicy portowi nie podlegają ubezpieczeniu w Funduszu Bezrobocia, nie podlegają normalnie obowiązującym przepisom o ochronie pracy. Na placach brak szatni, umywalni, nawet ustępów. Obowiązująca w porcie przerwa posiłkowa nie jest w firmie „Paged" stosowana i robotnicy przyjmują posiłek w czasie pracy.

Umowa zbiorowa podpisana w rb. przez firmę „Paged" jest łamana na każdym kroku, w dziedzinie warunków pracy, przydziału pracy, kolejności grup. Powoduje to, że pewne grupy są faworyzowane kosztem innych, co powoduje rozgoryczenie i wpływa demoralizująco na robotników pobierających głodowe zarobki.

Firma „Paged" wywozi drewno z Polski wyłącznie na statkach zagranicznych, ze szczególnem uwzględnieniem statków niemieckich, podczas kiedy *2/3* polskiej floty handlowej zostało unieruchomione z powodu braku ładunków.

Większość załóg okrętowych pozostaje obecnie bez pracy na skutek podobnej polityki takich firm jak: „Paged", „Cukroport", „Skarbopol" (firma eksportująca najwięcej węgla).

Okręty polskie, o których mowa wyżej, uwiązane są od 7 miesięcy. W ten sposób olbrzymi majątek narodowy jest nieprodukcyjny i z dnia na dzień coraz bardziej niszczeje.

Uważamy, że jedyny polski eksport pracujący z dużym zyskiem może sobie pozwolić na ludzkie traktowanie robotników, nie gorsze przynajmniej jak robotników gdańskich. A także, że jeśli do Anglji, naszego największego odbiorcy drewna, mogą wozić statki niemieckie, duńskie czy szwedzkie, to również dobrze zawiozą te drewno i statki polskie.

Z za kulis działalności

Związku Zawodowego Małorolnych

W roku 1929, wiecznie chorujący na manję wielkości skarbnik Związku Zawod. Robotn. Rolnych — Władysław Baranowski, zazdroszcząc swemu koledze Kwapińskiemu, że ten, jest jego bezpośrednim zwierzchnikiem, postanowił stworzyć identyczną organizację na wsi w formie Związku Zawod. Małorolnych, odbierając od związku Kwapińskiego część zorganizowanych drobnych dzierżawców rolnych i była służbę folwarczną, osiadłą na działkach z parcelacji.

Dobrał sobie do pomocy posła adw. H. Świątkowskiego z Zamościa, słynnego na tamt. terenie z najintratniejszych obron cywilnych i do lutego 1932 roku bez jakiejkolwiek kontroli rozpuszczali działaczy, sekretarzy i instruktorów, po największej części nieuków, po całej Polsce, w celu werbowania ludzi do organizacji.

A że to i kryzys, i bieda na wsi, a w myśl zasady opozycji wszystkiemu winna „sanacja", przeto chłop zdezorjentowany począł, po części przystępować do tegoż „zbawczego" związku. Bo czegóż tam niema!? — i porady prawne, i obrona „fachowa" w sądach, „walka" z nędzą na wsi, zniesienie podatków, obniżenie długów prywatnych i z parcelacji — słowem wszystko, co tylko dusza chłopa polskiego zapragnie.

W dniu 21 lutego 1932 r. z hukiem sprowadzono na „kongres" ponad 50 delegatów, a resztę stanowiła bojówka warszawska, podjęto „rewolucyjne" uchwały i znów 2 lata trwa bez kontrolna sielanka. Chociaż bowiem na „kongresie" wybrano członków do Rady Głównej, to jednak nie zwołano ani jednego posiedzenia, a wszystko załatwia „my" rada główna — sekretarz generalny — Władysław Baranowski. Sam bowiem prezes adwokat poseł Świątkowski pilnować musi kancelarji adwokackiej w Zamościu i od czasu do czasu wystąpić z „krytyką" **w Sejmie, aby dodać swym ludziom animuszu.**

Jeszcze niedawno jeden z sekretarzy przeciwstawił się takiej gospodarce, twierdząc, że jest to grosz publiczny i kontrola musi być w takiej instytucji, to mimo, iż jest zasłużonym — z miejsca został zwolnionym, a w dodatku zagrożono mu, że zostanie mu wytoczony proces o „wymuszenie".

(Do sprawy tej powrócimy)

Kaucje, czy złodziejstwo?

„Ostatnie Wiadomości", kilkakrotnie podnosiły sprawę kaucyj pracowniczych z prawnego punktu widzenia. Byłoby ciekawe ustalić — jak ona przedstawia się w poszczególnych zawodach. Na pierwszy ogień weźmiemy dla przykładu teren gastronomiczny, a więc zawód kelnera, który najbardziej dotknięty jest chorobą nabierania bezrobotnych pracowników „na kaucje".

Przemysł gastronomiczny, bodajże najbardziej odczuł klęskę długotrwałego kryzysu ekonomicznego. W samej stolicy znajduje się kilka setek bezrobotnych pracowników kelnerskich — a ci, którzy i pracują, zarabiają śmieszne sumy 2 — 5 złotych dziennie!

Oczywiście, w ślad za powyższem, rozwinęła się szalona konkurencja w kierunku poszukiwania „lepszych" placówek, gdzie „można lepiej zarobić" — a z drugiej strony duży pęd przedsiębiorców do otwierania nowych zakładów, obliczonych bądź to na duży obrót, a mały zysk, lub też „na zabranie gości sąsiadowi", lub też wreszcie na inne uboczne cele, o czem powiemy poniżej.

„Zakładanie" nowych placówek zwykle zaczyna się od tego, że przedsiębiorca po wynajęciu lokalu przystępuje do werbunku przez agentów personelu... z kaucjami, i to grubemi!

Oczywiście, pierwszeństwo mają „grube ryby", a więc: szwajcarzy z kilkutysięcznemi, **oraz kelnerzy do tysiąca zł. do** chodzącemi kaucjami... poza tem subjekci, garderobiane i t. p.

Ale nieubłagany wróg dobrej „prosperity" i ludu pracującego — kryzys — ma swoje, niestety, prawa.

Publiczności niewiele, a „forsy" jeszcze mniej! I jeżeli szczęśliwie taki zakład nareszcie zostanie otwarty — to niewiele więcej trzeba czekać jak 1 — 2 miesiące, aby prowadzić suchotniczy żywot. Skonał niesławną śmiercią, a miast należytego pogrzebu — Urząd Skarbowy wyniósł jego ruchomości...

A kto płacze? Oczywiście, że wszyscy ci, którzy często popożyczali gotówkę, lub pozastawiali swoje ostatnie przedmioty, aby się tylko ratować i dostać pracę — a którym „kaucje" w prostej zresztą konsekwencji przepadły...

Epilog zazwyczaj jest taki: Proces, sąd, komornik, oczywiście też i koszta sądowe, zresztą „czekaj tatko latka".

A tymczasem „ptaszek" — „restaurator" — znowuż otwiera zakład i nabiera naiwnych...

Wgląd w te niezdrowe stosunki naszej Inspekcji Pracy — jest pilną koniecznością!

Rozporządzenie „o kaucjach" musi wejść w życie. Kaucyj na swój użytek pobierać nie wolno! **I. S.**

Elementarz prawa pracowniczego

Zasiłki wdowie

W związku z rozpoznawaniem przez Sąd Najwyższy konkretnej sprawy, wyłoniło się pytanie prawne, czy zasiłek, przyznany przez firmę pracowniczą wdowie po śmierci męża, jest zwykłym zobowiązaniem cywilnem, czy też zobowiązaniem naturalnem.

Zobowiązanie naturalne jest to zobowiązanie, z którego wierzyciel swej pretensji na drodze sądowej dochodzić nie może, po wykonaniu jednak przez dłużnika, wierzyciel zkolei nie może być zmuszony do zwrotu już uzyskanych świadczeń, np. zobowiązanie z gry.

W omawianej przez Sąd Najwyższy sprawie niejaka Sabina S. żądała zasądzenia od spółki akcyjnej „Widzewska Manufaktura" zł. 23.122 gr. 62 tytułem reszty zasiłku, przyznanego jej po śmierci męża, dyrektora pozwanej spółki.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił a Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, uznając, że sporne zobowiązanie jest zobowiązaniem naturalnem którego częściowe wykonanie nie stanowi obowiązku wykonania co do reszty. Sąd Najwyższy wyrokiem z dn. 7 października 1932 roku (Nr. S. N. I. C. 104/32) zaskarżony wyrok uchylił, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia Sądowi Apelacyjnemu w innym składzie sędziów.

W uzasadnieniu swego orzeczenia Sąd Najwyższy między innemi ustalił:

„1) że zobowiązanie pracodawcy do wypłacania wdowie pracownika po śmierci tegoż, zasiłku jak i wszelkie inne zasiłki, przyznane pracownikom w postaci gratyfikacji, remuneracji, zasiłku urlopowego, trzynastej, czy też świątecznej pensji, i t. p. jeżeli nie są objęte umową, względnie nie wynikają w odnośnym wypadku ze zwyczaju, z istoty swej stanowią jednak dodatkowe wynagrodzenie pracy, wywołane dążeniem pracodawcy do zwiększenia wydajności pracy pracownika, bądź chęcią wyrażenia szczególnego uznania za pracę, bądź wreszcie chęcią ulżenia ciężkim warunkom pracownika, względnie jego rodziny, wywołanym chorobą, lub śmiercią pracownika;

2) że tego rodzaju zobowiązania, aczkolwiek zbliżone są do darowizny, nie mogą być poczytane za zobowiązania naturalne, stanowią bowiem, ze względu na ich przyczynę i ścisły związek z umową o pracę, zobowiązania o charakterze cywilnym, których powstanie następuje z chwilą wyrażenia odnośnej woli pracodawcy".

Z uwagi na to, iż wyjaśnienia Sądu Najwyższego w powyższej sprawie posiadają, jak widzimy, charakter zupełnie zdecydowany, nie budzący żadnych wątpliwości, uznać należy omawiane zagadnienie w przedmiocie zasiłków wdowich za ostatecznie przesądzone na korzyść żon po zmarłych pracownikach. Są to zatem normalne zobowiązania cywilne, z których przysługuje wierzycielowi zwykła skarga sądowa.

Cytowane Orzeczenie Sądu Najwyższego przyczynić się winno niewątpliwie do ujednostajnienia praktyki sądowej niższych instancyj.

Zamach Prystora

V

Cztery wyroki śmierci — Nolken kryje się — Plan zamachu na cyrkuł

Ćwiczenia bojowców trwały przeszło 7 dni. Po tym terminie komendant Prystor zgłosił się na zebranie Centralnego Komitetu PPS i tu przedstawił plan 4-ch zamachów.

Na pierwszem miejscu figurował krwawy policmajster Nolken, dalej szli generał Nowosilcow i dwaj stójkowi. Zebrani z zapartym tchem przysłuchiwali się przemówieniu Prystora. Aczkolwiek nasuwały się pewne wątpliwości, Prystor zdołał wszystkich przekonać, że plan jest jedyny i najskuteczniejszy.

Otrzymawszy zgodę CKW., Prystor przystąpił do dzieła.

W owym czasie funkcje jednego z portjerów w Ratuszu spełniał sympatyk PPS. Do niego też Prystor zwrócił się o pomoc. Zadaniem portjera było wydobycie oficjalnego programu zajęć w ciągu dnia policmajstra Nolkena. Ten bowiem miał paść ofiarą pierwszego zamachu, za spowodowanie „rzezi styczniowej" w stolicy.

Portjerowi udało się program wydobyć i wówczas okazało się, że Nolken codziennie o 10-ej rano jedzie karetą do generał-gubernatora z raportem. Otrzymawszy tę wiadomość, Prystor postanowił o tej godzinie wykonać zamach, przyczem jako miejsce obrano ulicę Senatorską.

Na ulicy rozstawiono czaty, złożone z bojowców, ale mimo kilkudniowych, denerwujących oczekiwań, Nolken nie zjawiał się. Jak ustalono później Nolken został poinformowany o wydanym nań wyroku śmierci.

Od tej chwili, codziennie zmieniał godziny wyjazdu, przyczem zawsze powóz jego eskortowało kilkudziesięciu szpiclów. Gdy wieść ta dotarła do Prystora, wespół z kilku bojowcami począł śledzić każdy krok Nolkena.

W ten sposób wytworzyła się sytuacja, że gdy Nolken jechał do gubernatora, siedziba którego mieściła się na Krak. Przedmieściu, pilnowali go agenci oraz... Prystor z bojowcami.

Po kilku dniach stwierdzono, że policmajster między godziną 4 a 5 p. p. najczęściej jedzie do gubernatora. Wobec tego postanowiono w tym czasie wykonać zamach, przyczem jako miejsce obrano przed pomnikiem Paskiewicza na Krak. Przedm.

Zrazu zamach miał być wykonany przez Prystora, ale zaszły pewne okoliczności, które spowodowały, że akcję powierzono komu innemu. Był nim ślusarz, znany pod pseudonimem „Kostek", również należący do bojowej organizacji.

W czasie pamiętnej rzezi „Kostek" stracił najlepszego przyjaciela, którego zakłuli kozacy. Śmierć przyjaciela wywarła na „Kostku" wstrząsające wrażenie. Postanowił za wszelką cenę pomścić śmierć przyjaciela.

To też, gdy dowiedział się o zamachu na Nolkena, zjawił się u Prystora i na kleczkach błagał, by powierzono mu wykonanie wyroku. Prystor zgodził się.

Bomba, która była przeznaczona dla policmajstra Nolkena, została włożona do... bombonierki, a Kostka odziano w wytworny garnitur. Musiał biedak włożyć rękawiczki Prystora, gdyż spracowane jego dłonie, absolutnie nie „pasowały" do ogólnego wyglądu.

Tak odziany Kostek wyglądał jak typowy elegant warszawski, a trzymana „bombonierka", wskazywała, że młodzian udaje się do swej lubej!

O godzinie 4 p. p. Kostek spacerował wpobliżu pomnika Paskiewicza, a niedaleko czuwało nad zamachowcem 7-miu bojowców, którzy w razie potrzeby mieli przyjść mu z pomocą. Kostek z miną zawodowego lowelasa zaglądał bezczelnie w oczy przechodzącym niewiastom, ale jednocześnie nie zapominał o swej właściwej roli. Na myśl, że za chwilę pomści śmierć przyjaciela, cieszył się, jak chłopiec.

Tymczasem godzina 4 dawno minęła. Nadeszła 5-ta, minęła 6-ta, wybiła 7-a, wreszcie o 8-ej rozżalony Kostek opuścił swe stanowisko.

Nolken nie przyjechał. Łotr i tym razem przeczuwał, że lepiej nie ukazywać się na ulicy!

W późniejszych godzinach odbyło się zebranie bojowców. Prowadzący obrady Prystor, mimo, iż wszyscy byli zdenerwowani, zachował spokój wpływając w ten sposób decydująco na umysły swych towarzyszy. Posypały się projekty.

Jedni mówili o rzuceniu bomby na oddział kozaków, drudzy o wyborze nowej ofiary, zamiast Nolkena.

Po gwałtownej dyskusji wyłonił się zupełnie nowy projekt. Oto okazało się, że na ulicy Chłodnej mieści się cyrkuł, w którym działy się wprost potworne rzeczy. Urzędujący tam agenci, dzicy i żądni krwi, pastwili się w bestjalski sposób nad aresztowanymi robotnikami. Sadyści wyprawiali potworne rzeczy. Każdy aresztowany, opuszczając ohydny cyrkuł — był na całe życie kaleką.

Wyłonił się wobec tego projekt, by rzucić bombę na wspomniany cyrkuł i w ten sposób pokazać masom, że przywódcy czuwają...

(M. G.)

(Dalszy ciąg nastąpi)

Pod sąd opinji Rodziny Czytelniczej naszego Pisma

Niezawsze winien mężczyzna

Kłopot jest z „Cerberem"! Właściwie już nie ma głosu, bo już „powiedział, co wiedział". Tymczasem znów język go świerzbi: zwłaszcza chodzi mu o „Jedną z wielu" z Nowego Dworu. Trzeba widzieć, jak ten kąśliwy „Cerber" pod jej wpływem nagle złagodniał! Stulił uszy przy wszystkich trzech łbach i łasi się do tej, na którą jeszcze niedawno ujadał. Broni jeszcze, oczywiście swojego, ale już w sposób tak miły, łagodny i kulturalny, że ostatecznie „sąd" postanowił udzielić mu głosu w drodze wyjątku raz jeszcze tylko dlatego wszakże, aby zarazem dać wzór, jak się polemika w naszym „sądzie" odbywać powinna. Tak właśnie grzecznie, z szacunkiem dla przeciwnika, nawet z uznaniem dla niego, co bynajmniej nie osłabia, przeciwnie wzmacnia jeszcze argumenty. Oto owe przemówienie, mogące służyć za wzór dla wszystkich zabierających głos w naszym „sądzie":

„Najmilsza i najweselsza pod słońcem Leśniczanko! Nie trzeba było nawet specjalnie akcentować i „apostoła cnót męskich" wzywać do zastanowienia się i sprawiedliwości, aby jej sam sobie już przedtem nie wymierzył. „Cerber", jako przyszły adept palestry ma silnie wyrobione pojęcie „sprawiedliwości". Niech promienna Maryś-Helenka przyjmie łaskawie do wiadomości, że gdy kto uchyli „Cerberowi" choć rąbek swego dobrego serduszka, to on może tylko sercem odpowiedzieć. „Cerber" zna prawo wzajemności, ale tępi fanfaronadę i niezasłużoną pychę.

Ponieważ jednak każda róża ma swe kolce, zapytam: jak taki „dziewczynek", dobry, czysty i refleksyjny mógł się do tego stopnia zapamiętać, by postawić tak niesprawiedliwą zasadę, rzucając ogólne hasło bezczeszczące i pogardliwe dla mężczyzn? Musi Pani przyznać, że to hasło wybitnie subjektywne. Nawet jeżeli ślepy los kazał Pani spotykać się w swem życiu wyłącznie z mężczyznami, widzącymi tylko ciało Pani, „które według zasad i teorji powinno służyć bożkowi miłości", nawet w tym wypadku mogła Pani tylko powiedzieć: „Gardzę takimi właśnie mężczyznami ale nie wszystkimi". Bo wtedy wypadnie z tego absurd.

Gdy Pani zamierza postawić zasadę, że np. 80% mężczyzn nie widzi w kobiecie człowieka, tylko kobietę i jej ciało, to odpowiem Pani na to teoretycznie, że z tego faktu wypływa z nieubłaganą konsekwencją zasada dalsza, iż również 80% kobiet chce służyć swem ciałem niskim instynktom mężczyzn. Bo te 80% mężczyzn musi mieć swój odpowiednik wśród kobiet. Musi mieć swój „teren działania". Nie zawsze więc będzie winien mężczyzna. Nie możemy przecież pomijać czynnika woli i rozumu u kobiet. Twierdzę, że nawet teoretycznie nie możemy powiedzieć, iż moralny upadek kobiety jest winą mężczyzny. Dlaczego? Bo musielibyśmy przyjąć, że kobiety to istoty nie myślące, bez woli i rozumu... że to stado potulnych baranków, z któremi pasterz robi, co chce. A tak przecież nie jest.

Zatem osobista pogarda Pani i nienawiść do mężczyzn nie jest zupełnie uzasadniona. Najwyżej mogłaby być uzasadniona z punktu widzenia przeżyć osobistych Pani oraz doświadczeń, może nawet bardzo bolesnych. Wierzę, że te tragiczne przejścia musiały wyryć swe piętno na tak czystej i nieskażonej duszy Pani.

Ale przecież Maryś-Helenka rozporządza tak silnym atutem, jak silna wola. Czyż ona nie zdoła Panią naprowadzić na drogę wiary w istnienie dusz

(Dokończenie obok).

lepszych i tak czystych, jak Pani? Proszę wierzyć i pamiętać, że w całem mrowisku ludzkiem muszą istnieć odpowiedniki. Muszą zatem istnieć ludzie tych poglądów i tej miary, co Pani. Gdy Maryś-Helenka w to uwierzy, życie zdobędzie dla niej nowe rumieńce. Błogość, radość i miłość do świata będą nadal przepełniać serce Leśniczanki, zrodzonej i wyrosłej wśród perlistej rosy.

Piszący te słowa nie pisze ich bez wiary. „Cerber" głęboko wierzy w to, co pisze. Sam, jako długoletni sierota — podobnie, jak Pani — nie zaznał w świecie tego, co nazywamy szczęściem, dobrobytem. Życie jego było szare i mgliste. Będąc w czwartej klasie gimnazjum, przestał czuć bicie serca ojca i matki. I pomimo kłód i belek pod stopami, których mu życie nie szczędziło, jest już u kresu swych dążeń — kończy studja prawnicze, będąc zarazem urzędnikiem. W życiu spotkał się z bardzo wieloma przeciwnościami. Pomimo tego nie upadł, nie zmarniał w pyle i w błocie życiowem, nie gardził i nie potępiał swych rzeczywistych przeciwników.

Bo wierzyłem w to, że i sierota może celu dopiąć, gdy chce. Ta wiara mnie ratowała, ratuje i ratować — sądzę — będzie...

Niech zatem i Maryś-Helenka wierzy!.."

Co do prośby, skierowanej przez „Cerbera" do redakcji odpowiedź brzmieć będzie: i tak i nie. To znaczy, że jeżeli „Jedna z wielu" wyrazi z własnej inicjatywy podobne życzenie, wtedy — owszem... Bez tego — nie...

Grudzień
2
SOBOTA
Bibiany

KRONIKA KRAKOWA

Groźny apasz przed sądem w Krakowie

Poczawszy od połowy r. 1929 do połowy 1931 dokonano w Dzianiszu, Chochołowie, Witowie i Kościelisku całego szeregu zbrodni kradzieży i włamań. Przez cały ten okres czasu kradła szajka nieuchwytna co im pod rękę wpadło, kradli nawet sznurówki do bucików.

Energiczne śledztwo doprowadziło do ujęcia całej szajki na której czele stał herszt bandy Józef Zawodnik rolnik lat 30 z Dzianiszu. Całą szajkę w dn. 24 maja 1933 skazano w Nowym Targu a Zawodnika skazano wówczas na 2 i pół roku więzienia. Oskarżony wyroku nie przyjął i bronił się wczoraj w sądzie apelacyjnym że na kradzieżach nie był.

Sąd apelacyjny po długim wywodzie obrońcy dr. Augustynka zmienił wyrok I instancji i skazał oskarżonego Zawodnika na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przew. s. a. dr. Wołoszczuk wotowali s. a. dr. Kawęcki i Szromba osk. prok. dr. Stawarski bronił adw. dr. Augustynek.

Fabryka fałszywych monet w Proszowicach

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie stanął Kiwa Kleiner, l. 21 z Proszowic, osk. o to, że w Krakowie dn. 20 IX. 1932 r. puszczał w obieg fałszywe monety kruszcowe, a to 10 zł. przechowywał je i przewoził. Sąd okręgowy skazał go dn. 8 IX. 1933 na 2 i pół roku c. w. Od tego wyroku wniósł oskarżony apelację. Sąd apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie zatwierdził wyrok I. instancji.

Rozpr. przew. s. a. dr. Potempa, wot. s. a. dr. Jek i Gniewosz, osk. prok. dr. Stąpor.

Tajemnica pracowni malarskiej

Niezwykłą sprawę rozpatrywał wczoraj Sąd okręg. w Krakowie pod przewodnictwem s.o. Traczewskiego. Na ławie oskarżonych zasiadła 20 letnia modelka Akademji malarskiej Irena Głuchówna oskarżona o weneryczne zarażenie znanego w szerokich sferach miasta artysty malarza B. Podłożem oskarżenia była wesoła zabawa karnawałowa jaka w lutym br. odbyła się w mieszkaniu B.

Na zabawę tę przybyło szerokie grono znajomych B., a między innymi i oskarżona. Skutki zabawy były jednak bardzo przykre w następstwie czego oskarżona zasiadła wczoraj pod zarzutem z art. 245 kk. nakładającego surowe kary na osoby, które świadomie dopuszczają do zarażenia wenerycznego innych osób. Sam przewód sądowy, obfitujący w niezmiernie ciekawe momenty odbył się przy drzwiach zamkniętych. Na końcu rozprawy zabrali głos biegli lekarze z dziedziny dermatologji, poczem po wywodach obrońcy adw. dra Knoebla zapadł wyrok uniewinniający w zupełności oskarżoną.

Tajny dom rozpusty w Krakowie

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa w Sądzie karnym w Krakowie przeciw Anastazji i Janowi Dańcom za uprawianie i nakłamanie do nierządu.

Przed sądem przesunęła się galerja świadków, złożonych przeważnie z cór koryntu oraz dam z półświatka.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych dla publiczności. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Anastazję Dańcową na 6 mies. więzienia z zawieszeniem na 3 lata zaś Dańca Józefa uwolniono.

Oskarżonych bronił adw. dr. Milan Markowicz.

Ze sportu

Przed meczem Polska—Niemcy

Godziny transmisji radjowej z meczu piłkarskiego Polska — Niemcy w dniu jutrzejszym w Berlinie zostały już wyznaczone. Transmisja odbędzie się w godz. od 14 — 14.10 oraz od 15.20 — 15.50. Przy mikrofonie będzie Dr. Mielech, który przez pierwsze 10 min. scharakteryzuje wygląd stadjonu i przebieg uroczystości powitalnej, a przez ostatnie pół godziny opowie w krótkości o przebiegu pierwszej godziny zawodów, oraz zda reportaż z ostatnich minut zawodów. Zainteresowanie się meczem Polska—Niemcy w Niemczech jest ogromne. Specjalne pociągi popularne odjeżdżają z Gdańska, Lipska, Bytomia, Monachjum i Hamburga. Przedsprzedaż biletów idzie tak szybko, że istnieje obawa czy będzie można pomieścić tyle publiczności, choć stadjon zmieścić może około 50 tys. widzów. (WK)

Ukarane kluby piłkarskie

Na ostatniem posiedzeniu Wydz. Gier i Dysc. KZOPN. ukarał KPW. Sandecję grzywną zł. 15, za niezgłoszenie zawodów piłkarskich do referenta obsady kolegjum sędziów piłki nożnej. KS, Trzebinię grzywną zł. 10 za wstawienie nieuprawnionego gracza Mroczka Józefa na zawody w dniu 26-go XI. z Bocheńskim. Zarząd Trzebini natomiast naganą.

KS. Slavia — TS. Wisła

Zawody bokserskie pomiędzy wymienionemi drużynami odbędą się jutro tj. w niedzielę o godz. 7.30 w hali Ośrodka WF. przy ul. Zwierzynieckiej 25. Obie drużyny wystąpią w swych najlepszych składach. Ceny biletów b. niskie. Przypominamy równocześnie, że w poniedziałek 4 bm. o godz. 8-ej wieczór w tej samej hali odbędą się międzynarodowe zawody bokserskie AFC. — Žižka (Brno).

Protest Hagiboru odrzucony

Protest Hagiboru od weryfikacji tych zawodów z Prądniczanką, w których grał rzekomo nieuprawniony gracz Bogdanowicz, został na ostatniem posiedzeniu W. G. i D. KZOPN., odrzucony, ponieważ W. G. i D. przyszedł do przekonania, że Prądniczanka została rozmyślnie przez Bogdanowicza wprowadzona w błąd. Wydz. Gier i Dyscp. ukarał już swego czasu Bogdanowicza jednoroczną dyskwalifikacją.

Protest Bocheńskiego załatwiony przychylnie

Protest Bocheńskiego od zawodów z Tarnovią, odbytych w dniu 15 X. br. został załatwiony przychylnie, gdyż po przeprowadzonych dochodzeniach okazało się, że powyższe zawody rozegrane były niezgodnie z przepisami. W związku z tem W. G. i D. wyznaczył nowy termin tych zawodów na dzień 10 grudnia w Tarnowie. Gospodarzem tych zawodów jest Tarnovia. Przeciwko sędziemu, który powyższe zawody miał prowadzić a z niewiadomych powodów do nich się nie stawił, zarząd K. O. K. S. prowadzi dochodzenia dyscyplinarne.

Terminarz zawodów tenisa stołowego o mistrzostwo okręgu

Sobota 2 XII. Mistrz. kl. A.
Wisła — Makkabi
Ż. T. S. — Siła
Hakoah — Hagibor

Mistrzostwo kl. B.
Ż. T. S. II — Siła II
Hakadur I — Makkabi II
Hagibor II — Polonia I

Niedziela 3 XII. Mistrz. kl. A.
Wisła — Ż. M. S.
Ż. T. S, — Ż. M. S.
Siła — Samson
Hakoah — Makabi

Klasa B.
Polonia I — Siła II

Inauguracja roku akademickiego w Akademji górniczej

Uroczystość inauguracji roku akademickiego Akademji górniczej odbędzie się w gmachu Akademji przy Ajei Mickiewicza L. 30 we czwartek dnia 7. XII. 1933 roku, o godzinie 11-tej.

Spowodował śmierć własnej żony

Wczoraj przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł Jan Henc, lat 48, oskarżony o to, że dnia 9. IX. 1932 r. spowodował śmierć swej żony Marji Hencowej. Wyrokiem sądu okręgowego w Krakowie Henc został skazany na 5 lat c. więzienia. Na skutek wniesionej apelacji wczoraj odbyła się rozprawa apelacyjna po przeprowadzeniu której sąd zatwierdził wyrok I instancji.

Rozprawie przew. s. a. dr. Potempa, wotowali dr. Kawęcki i Jek, oskarżał prok. dr. Stąpor.

Wiadomości z kraju.

Samobójstwo studenta medycyny we Lwowie

Wczoraj wieczorem targnął się na swe życie Tadeusz Klarewicz, student medycyny, jedyny syn emerytowanego instruktora Pogotowia ratunkowego zam. Boczna na Błonie 17. Klarewicz pozbawił się życia przez poderżnięcie sobie brzytwą gardła w dwóch miejscach. Zamachu tego dokonał w piwnicy, dokąd zdołał się niespostrzeżenie wymknąć z pokoju. Kiedy z piwnicy rozległy się jęki, ojciec zbiegł na dół i konającego syna wyniósł do mieszkania. Wszelka pomoc lekarska okazała się spóźniona. Powodem zamachu samobójczego była choroba nerwowa, na którą od kilku miesięcy cierpiał denat.

Krwawe porachunki małżeńskie

Na pl. Kazimierza Wielkiego 10. została pobita przez męża swego Ksawerego, Bronisława Piśniewska, która uderzona szklanką, otrzymała ranę ciętą czoła.

Przy ul. Twardej 21, również pobita została przez męża swego Alojzego, Helena Mazurkowa.

Śmiałe włamanie do urzędu akcyzowego

Jacyś nieznani sprawcy dokonali w tych dniach niezwykle śmiałego włamania do Urzędu Akcyzowego w Kaliszu, skąd dowody rzeczowe do spraw karnych, 5 kg. sacharyny, wyrobów tytoniowych na sumę 200 zł. oraz kysetkę do pieniędzy.

Wyrok w procesie komunistycznym w Krakowie

Wczoraj w drugim dniu rozprawy komunistycznej przed sądem okr. karn. w Krakowie zapadł wyrok skazujący Pesnera, Gleitzmana, Krzykacza, Kleinbergera, Neufelda i Messinga po półtora roku więzienia, Jamroza, Amesa, Bergmana, Gallesa, Grünschlaga, Hadka, Janika, Ingermana, Kubackiego po 6 m. w. Lernera, Maltera, Olszynę, Piaczowskiego, Reitera po 6 m. więzienia, Salzberga, Schrama, Steinbacha, Schwarza, Schenborna po 8 mies. w., zaś Woźniczka na 6 mies. więzienia.

Ohydny ślub nudystów. Państwo młodzi wystąpili nago

Niejednokrotnie już notowano warjackie pomysły, stosowane w rozmaitych sektach amerykańskich przy obrzędzie zaślubin, ale to, co się stało ostatnio w Los Angeles wśród miejscowych nudystów przechodzi granicę bezczelności.

Robotnik James Goodman, zapalony nudysta, zaślubił również zwolenniczkę kultu nagości Oboje państwo młodzi w czasie uroczystości zaślubin mieli na sobie tylko pierścionki. Również drużbowie i drużki oraz rodzice młodej pary wystąpili zupełnie nago. Tylko jeden ze świadków zarzucił na plecy czarny żakiet, w którym jeszcze komiczniej wyglądał, niż inni uczestnicy obrzydliwej uroczystości. Urzędnik, który udzielał ślubu, również nudysta, dla podkreślenia całego tego idjotyzmu włożył na siebie kąpielowy pas ratunkowy.

Nawet w przyzwyczajonej do rozmaitych ekstrawagancyj opinji amerykańskiej tego rodzaju forma obrzędu wywołała wielkie oburzenie.

Zredukowany urzędnik rzucił się pod pociąg

Dziś rano na stacji kolei w Jabłonnie rzucił się pod pociąg jakiś mężczyzna lat 40-tu — Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

Dochodzenia, przeprowadzone przez policję, ustaliły, że zabitym jest 40-letni Leonard Dyniewicz, zamieszkały w Warszawie na Żoliborzu przy ul. Krasińskiego 18, urzędnik polskiego monopolu spirytusowego.

Dyniewicz został przed paru dniami zredukowany.

Bestjalski napad bandytów na kupców

Wczoraj kiedy dwaj kupcy z Zaklików a, Zylberberg i Meresztein wracali nocą furą do miasta zostali znienacka napadnięci przez kilku zamaskowanych bandytów, którzy pod groźbą rewolwerów zrabowali u nich większą kwotę piniędzy.

Profanacja grobów

W toku dochodzeń, prowadzonych w sprawie uszkodzenia w ostatnim czasie, na cmentarzu katolickim w Murckach nagróbka rodziny Bec w Murckach i rodziny Teilmana przytrzymano pod zarzutem uszkodzenia i kradzieży nagrobków Reisnera Adolfa, Grabowskiego Harego i Sojkę Józefa z Katowic, oraz Blotkę Pawła z Giszowca. Skradzione nagrobki sprawcom odebrano i zwrócono pozostałym krewnym po zmarłych, a sprawców wraz z doniesieniem przekazano władzom sądowym.

Aresztowania

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Durala Franciszka, lat 30, zam. przy ul. Bronowickiej 178, za kradzież 2 kap na łóżko oraz 1 serwety wart. 31 zł. w sklepie firmy „Linoleum" przy Rynku Gł.

Mamoń Marję, lat 18, służącą, za kradzież garderoby wart. 15 zł. na szkodę swej chlebodawczyni Lidy Blum.

Lewkę Adama, lat 24. za kradzież pary getrów wart. 5 zł. z garderoby firmy Hawełka.

Raka Antoniego lat 28, za włamanie do sklepu spożywczego przy ul. Gołębiej 2, skąd skradł artykuły spożywcze wart. 157 zł.

Urana Józefa, lat 22, za kradzież 2 paczek z przyborami szewskiemi z auta na ul. Miodowej.

Pawlnsińskiego Jana, lat 25, znanego złodzieja, za kradzież paczki z wódkami nieustalonej wartości z wozu przy ul. Gazowej.

Zabłockiego Mieczysława lat 23 za kradzież paczki z ciastkami wart. 15 zł.

Nowaka Marcina lat 21, na gorącym uczynku usiłowanej kradzieży kieszonkowej w Rynku Gł.

Kierczyńskiego Władysława, lat 46, ślusarza, zam. przy ul. Chocimskiej 28, za współudział we włamaniu kasowem w biurach Stow. Funkc. Magistratu przy ul. Ruskiej 2, skąd skradziono gotówkę 1.443 zł.

Kradzieże

Pechowi Józefowi, zam. przy ulicy Chodkiewicza 12, skradziono z kieszeni płaszcza zegarek wart. 50 zł. podczas oglądania wystawy sklepowej przy ul. Szewskiej.

Chwalibógowi Janowi. zam. w Prądniku Czerwonym, skradziono z podwórza domu w Rynku Głównym 30, rower wart. 60 zł.

Stankowi Janowi, zam. przy ul. Zamojskiego 49, skradziono z bramy domu przy ul. Dietla 40. rower wart. 80 zł.

Górce Magdalenie, zam. przy ul. Płaszowskiej 61, skradziono z wędliniarni przy ul. Wielickiej 9, wyroby masarskie wart. 200 zł.

Fränklowi Ignacowi, zam. przy ul. Kupa 2, skradziono z warsztata przy ul. Kupa 4, rower wart. 50 zł.

Repertuar.

Teatr Miejski „Człowiek z teką"

Kina.
Adria: „X-ty kochanek"
Appollo: „Rozkoszna przygoda"
Atlantic: „Sabra"
Promień: „Purpurowa gondola"
Świt: „Serce włóczęgi"
Słońce: „Blond Wenus"
Sztuka „Pokusy miłości"
Uciecha „Pocałunek przed lustrem"
Wanda: „Serce olbrzyma"

RADJO

Sobota, 2 grudnia

Kraków, G.: 7 Audycja poranna z Warsz., 11·35 Program na dz. bież., 11·40 Transmisja z Warsz., 11·50 Wiadomości bież., 11·57 Sygnał czasu, hej 12·30 Transmisje z Warsz., 15·55 Kronika harcerska, 16·20 Transm. z Warsz. Lwowa i Wilna 19 Program na dz. nast., 19·20 Rozmaitości, 19·25 Transm. z Warsz., 22.15 Zapomniane przeboje z płyt, 23 Transmisje z Warsz.,

Kupon zniżkowy

na przedstawienie „Ala i Janek w Krainie Czarów" w niedzielę, 3 grudnia o godz. 3.30 popoł. w teatrze dla dzieci i młodzieży „Bagatelka".

Kupon ten uprawnia do zniżki cen biletów z 2.40 zł. na 1.90 zł. i z 1.90 zł. na 1.50 zł.

„Bagatelka" Teatr dla dzieci i młodzieży w gmachu „Bagateli", ul. Karmelicka 4

Hallo dzieci! Pajacyk Wesołek zaprasza Was na Przedstawienie! **w niedzielę,** *dnia 3. grudnia o godz. 3·30. popoł. „Ala i Janek w krainie czarów" bajka w 3 obrazach M. Biliżanki. W przerwach Pajacyk Wesołek będzie nagradzać dzieci za rozwiązanie zagadek ślicznemi książeczkami i znakomitemi cukierkami.— Uwaga! Teatr „Bagatelka" rozpisuje konkurs na sztukę dla dzieci pisaną przez dzieci. Wszystkie dobre sztuki będą wystawiane w teatrze. Prace nadsyłać pod adresem: Teatr „Bagatelka" Kraków, Karmelicka.*

Z konkursu architektonicznego na budowę Muzeum Narodowego

Jak wiadomo w lipcu br. sąd konkursowy przyznał trzy nagrody za najlepsze prace na architektoniczne rozwiązanie gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie i urbanistyczne ukształtowanie najbliższego otoczenia.

Równocześnie sąd wyróżnił jako nadające się do zakupu prace Nr. 4 i 12.

Obecnie po otwarciu kopert za zgodą projektodawców okazało się, że autorem pracy konkursowej Nr. 4 jest Inż. Arch. Stanisław Ginwiłł-Piotrowski, Nr. 12. Inż. Arch. Władysław Śmigielski i Henryk Goetzen.

Samobójstwo służącej przy ul. Dietla z powodu zawiedzionej miłości

Dnia 30. XI. 1933. o godz. 20·15, Juszczyk Marja, służąca, zam. w Krakowie przy ul. Dietla 11, w zamiarze samobójczym wypiła większą ilość esencji octowej z jodyną. Wymienioną wezwanem Pogotowiem Ratunkowem w stanie nieprzytomnym przewieziono do szpitala św. Łazarza. Powodem usiłowanego samobójstwa zawiedziona miłość.

Zamach samobójczy 21-letniej dziewczyny na plantach

Dnia 30 XI. 1933. o godz. 22·30, Godzień Apolonja, lat 21 służąca, zam. w Krakowie przy ul. Podbrzezie 34, w zamiarze samobójczym, na plantach miejskich, zażyła jakiś środek trujący. Wymienioną odstawiono na stację Pogotowia Ratunkowego, gdzie po przepłukaniu żołądka pozostawiono ją opiece domowej.

Z działalności P. O. W. w Bieżanowie

Pod tyt. „Historja Bieżanowskiej P. O. W." w 333 Numerze z dnia 28 bm. „Wiadomości Krakowskich", zakradły się wskutek djablika drukarskiego pewne pomyłki, które prostujemy w ten sposób, że w ustępie, zaczynającym się od słów: „Do osób, które aczkolwiek nie należały jako czynne i sprzysiężone do POW. jednak tej organizacji wydatnie pomagały...." winno być nie jak uprzednie lecz następująco wydrukowane: należały następujące osoby; nacz. Stacji Strasik Stan. z ówczesnym personelem kolejowym a to: dyżurnymi ruchu, Strachockim Janem, Sobejllą Orajstem oraz robotn. stacyjnym Pocięglem Janem, z mieszkańców wsi śp. Kłak Maciej z synem Franc. i córkami śp. Darowską Anielą i Stefanją".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w[illegible]

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mo[illegible], Kraków Na Gró[illegible]